

Na czworakach do łaźni

„Tygodnik Polski”,
nr 27 z 3 lipca 1960 roku

Przed tysiącem lat, kiedy powstało Państwo Polskie, gromadzka łaźnia parowa nie wyglądała pociągająco. Była to chatynka z ciasnym i niskim wejściem, które starannie zamykano, aby zapobiec uchodzeniu ciepła. W kącie łaźni leżał płaski kamień, na nim płonęło ognisko.

Kiedy się kamień nagrzał, polewano go wodą. W buchających kłębach pary kąpali się nasi przodkowie. Dla ochłody od czasu do czasu opryskiwali się zimną wodą przy pomocy miotełek brzoźowych albo wyskakiwali na chwilę z łaźni, aby się wytarzać w trawie lub w śniegu.

Kupcy arabscy z X stulecia, którzy odwiedzali Polskę, pozostawili opisy takich zakładów kąpielowych. W relacjach są zgodni, że były to niskie domki drewniane uszczelnione mchem, bez kominów, z otworami w dachu dla odprowadzenia dymu z ogniska. Przed nalaniem wody na kamień dymniki i wejście zatykano.

Co do prastarej nazwy „łaźnia”, to językoznawcy wywodzą ją od słowa „łazić”, „włazić”, być może na czworakach do niskiego otworu łaźni. Dodajmy, że jest to nazwa ogólnosłowiańska, odwieczna.

Z czasem, w dużych miastach Polski zaczęto stawiać murowane łaźnie, zaopatrzone w wanny i wodę bieżącą. Ale obywatele najchętniej kąpali się w parze. Zawiązał się też cech łaźiebników, którzy w zakładach kąpielowych golili i strzygli gości, puszczały im krew, stawiali bańki.

W czternastym stuleciu Kraków miał jedenaście publicznych łaźni. Ze starych kronik wiemy, że dzięki dotacjom i zapisom testamentowym uczniowie szkolni mogli co trzy tygodnie wykąpać się darmo po okazaniu asygnaty wydanej przez nauczyciela. Również żebracy co pewien czas kąpali się gratis. Za Sasów higiena w Polsce tak podupadła, że na przykład taki Poznań, znany z zamięłowania do porządku i czystości, nie miał już ani jednej łaźni publicznej. Powrót do higieny osobistej przyniosła dopiero druga połowa XX wieku.

Mgr Walentyna Popiel